Nr 45. Kraków, 11 Listopada 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

JAN MATEJKO.

Dnia 1-go listopada b. r. o godzinie 3-ej po południu umarł w Krakowie *Jan Matejko.* Wieść ta obiegła wnet cale miasto, cały nasz kraj, cały nawet świat i wszędzie wywołała (prócz chyba jednych schyzmatyków) głęboki żal i smutek. Zmarły był malarzem, ale malarzem takim, jakiego Polska jeszcze nie miała nigdy, a inne oświecone narody nie wielu takich liczą. Takich ludzi zsyła Bóg narodom dla okazania Swojej łaski rzadko i to w wyjątkowych czasach.

Matejko urodził się w Krakowie r. 1838 z rodziców niezamożnych, którzy jednak przy usilnej pracy i bogobojności wychowali dobrze dzieci i zostawili im po sobie małą kamieniczkę na ulicy Floryańskiej. W tym domu urodził się ś. p. Jan, w nim się wychował, w nim większą część przepracował i w nim umarł. Bieg jego życia jest taki: Przez kilka lat chodził do szkół łacińskich, gdzie nabrawszy stosownego wykształcenia, wstąpił do szkoły malarskiej. Ukończywszy tę szkołę w 20-ym roku życia, udał się do *Monachium,* miasta bawarskiego, i tutaj uczył się dalej malować w sławnej *Akademii sztuk pięknych.* Uczył się tutaj niespełna rok, a i tak otrzymał w uznaniu swej pracy bronzowy medal. Z Monachium przeniósł się do Wiednia, ale tu bawił jeszcze krócej. Powrócił do Krakowa, tu zamieszkał stale i z górą lat 30 pracował. Niejednokrotnie wzywano go za granicę, to na profesora, to na dyrektora szkól malarskich, obiecywano mu wysokie zaszczyty i wynagrodzenie sowite. Ale Matejko ruszyć się już z miejsca nie chciał, bo pragnął wszystkie swoje siły poświęcić swojemu narodowi. Żałować tego później nie potrzebował.

Kiedy dawna szkoła malarska w Krakowie została przekształcona na *Szkołę sztuk pięknych,* on został jej dyrektorem i doprowadził ją do wielkiej świetności. Z tej szkoły wyszedł potem cały zastęp znakomitych malarzy i artystów, którzy sztukę polską rozwinęli wspaniale i rozsławili po świecie. Rozkwit tej szkoły to zasługa Matejki: on nią kierował, on o jej wyposażenie we wszystkie potrzeby jak najusilniej się starał. Ale nie w tem jego największa zasługa. Największą jego zasługą to wspaniałe obrazy, jakie po sobie zostawił, to przykład i wzór, jaki dał ze siebie jako znakomity Polak i katolik.

Obrazów namalował Matejko ogromną ilość, dziw nawet bierze człowieka, skąd w jego wątłem, nikłem i chorowitem zawsze ciele znalazło się tyle siły, a wśród rozlicznych jego zajęć tyle czasu. Wielką miłością Wiary św., wielką miłością Ojczyzny i ciężką troską o te najdroższe skarby narodu przepełniona była szlachetna dusza Matejki i to jest też treścią jego obrazów. Umiłował Matejko naród swój, więc zaczął mu przedstawiać przeszłość, ale tak, żeby ten naród zobaczył, co miał w sobie złego i dobrego, żeby złego na przyszłość unikał, a w dobrem się utwierdził i doczekał się kiedyś lepszych czasów. Namalował Matejko wszystkich królów naszych od pierwszego, co światłem Wiary św. naród oświecił, aż do ostatniego, co w Petersburgu upadek Ojczyzny przeżył. Ale ten szereg portretów królewskich to dopiero niby ramy do obrazów, które miały przedstawić dzieje narodu i być malowaną księgą jego mądrości na przyszłość.

Od przyjęcia Wiary św. wśród różnych losów naród nasz przez kilka wieków rósł w potęgę i chwałę. Ale z czasem rozmiłował się w swobodach, władzę królewską osłabił, złe prawa sobie postanowił i zaguba była nieunikniona. Wtedy zesłał Bóg narodowi wielkiego człowieka w osobie X. Piotra Skargi, Jezuity, który wszystkie wady narodowi wskazał i proroczym duchem upadek Polski przepowiedział, jeżeli nie będzie skruchy, pokuty i poprawy. Otóż obraz przedstawiający *Kazanie X. Piotra Skargi* do króla, do senatu i do ludu zgromadzonego, to pierwsze wielkie dzieło Matejki, które mu zgotowało sławę wielkiego artysty i patryoty.

Przez ten obraz mówił on do dzisiejszego pokolenia temi niejako słowy: „Patrzcie! mieliśmy wielką i potężną Ojczyznę, ale jak w sercach naszych brakło Wiary i miłości bliźniego, miłości tego wszystkiego, co nasze, co święte i dobre — Bóg przez usta tego świętego męża zagroził nam zgubą. Dziś chcemy się dźwigać z upadku, a czy nie ma w nas podobnych wad i przywar, jak wtedy? Czy i dziś nie ma mężów, którzy nawołują nas do poprawy, do miłości Boga, do miłości bliźniego, do tego wszystkiego, co święte i drogie? A czy my ich słuchamy?“ To treść i myśl pierwszego wielkiego obrazu ś. p. Matejki.

Niebawem nastąpił obraz drugi.

Słowa Skargi przebrzmiały bez skutku: nie było skruchy, ani pokuty, ani poprawy: więc nastąpiło to, co Skarga przepowiedział — rozbiór Polski. Mocarstwa dokonały tego aktu bezprawnie, trzeba było bezprawiu nadać pozory słuszności, więc Prusy i Rosya, które rozbiór do skutku doprowadziły, kazały odbyć Sejm. Zjechali się posłowie, po większej części przekupieni, ale i ci byliby się może w ostatniej chwili cofnęli, gdyby nie rosyjskie bagnety. Jakkolwiek znaleźli się między posłami i tacy *(Reyten)*, co nawet moskiewskich bagnetów się nie ulękli — to i tak pozostanie Sejm ten, odmalowany przez Matejkę, najhaniebniejszem zdarzeniem w dziejach naszych. Obrazem tym tak przemówił nieboszczyk do nas: „Przedstawiłem wam najczarniejszą chwilę z dziejów, ażebyście, przeszłością pouczeni, wiedzieli, do jakiej sromoty i hańby prowadzi nadużycie swobody, nierząd i niezgoda, wyzucie się z bojaźni Boga i miłości bliźniego. Jeżeli z dzisiejszej niedoli chcemy się podnieść, to słuchajmy tych, którzy bezprawia karcą, do miłości Boga i bliźniego, do zgody i jedności nawołują. Naśladujmy nie takich przodków, którzy ani króla, ani Kościoła słuchać nie chcieli, którzy na tym sejmie hańbą się okryli, ale takich, którzy wielkich czynów dokonali“.

Winien był teraz Matejko te wielkie czyny i tych wielkich przodków przed oczyma narodu postawić i rzeczywiście niebawem do tego przystąpił. Wszystkiego niepodobna mu było odmalować, bo na to nie wystarczyłoby życie jednego człowieka. Wziął się zatem tylko do rzeczy największych i najbardziej w oczy bijących.

(C. d. n.)

Na widok trzech mogił w Krakowie.

3. Mogiła Kościuszki.

— Wiek upływał za wiekiem jak rzeki do morza,
Wreszcie błysła dla Polski świętej Wiary zorza;
Znikły fałszywych bogów przesądy pogańskie,
Zawitało do Polski światło chrześcijańskie,
Polska wzrosła w królestwo wielkie i potężne.
Powstawały kościoły, miasta — ludy mężne.
Następowali dzielni i wielcy królowie,
Powstawali rycerze, narodu wodzowie,

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Jakób, jakby iskrą elektryczną tknięty, zerwał się na równe nogi i chwycił za pług.

— Het! het! dalej małe! — zawołał ksiądz, a prowadzone przez zanoszącą się od płaczu Jakubową poczciwe stworzenia pociągnęły znowu.

Kapłan popatrzył za oddalającym się powoli Piętką, poczem zwracając się ku osłupiałym jeszcze z wrażenia, rzekł z uśmiechem:

— No, moje dzieci, skoro on zaczął, to chyba i na was pora do pracy. Boże dopomóż!

Zaczęli więc do nóg się kłaniać; niejeden schwyciwszy dłoń kapłana gorąco ją do ust przycisnął i powoli szli w pole. Niebawem nawoływania rozlegly się z różnych stron i praca jakiemś nowem, nieznanem dotąd życiem zatętniała na jaworzyńskich niwach.

X. Anzelm podążył do orzącego Jakóba.

— O! — rzekł, zrównawszy się z nim — widzę, robota pięknie ci idzie, nie zapomniałeś jakoś.

— Jakżeby? Czyż ja tego od dziecka niezwyczajny. Niech babsko powie, toć niegdyś był ze mnie pracownik, jakiego szukać.

— I będziesz znowu, będziesz, wierzaj mi!

— Gdyby nie ta przeklęta wódka, mój jegomość, czy byłoby do tego doszło. Człowiek powoli wszystko tracił, sumienie, wiarę, ba nawet dzieci niebogie i żony zapomniał.

Jakób znowu zaszlochał.

— Starzy gadali, że wódkę to sam djabeł warzy — ciągnął po chwili dalej — jam tego nie sprawdzał, ale że z tem paskustwem złe do wnętrza wchodzi, to sam miarkuję. Co mnie była chałupa, co zagon, co kościół nawet. Ot wódka paliła w brzuchu, i tu, mój jegomość — dodał, wskazując na piersi.

Ksiądz słuchał milczący tych wynurzań nieszczęsnego i szedł ustawicznie przy nim, jakby śledząc, żeby to ziarno zmiłowania Boskiego w mięknącej duszy zapuściło korzenie. Pług posuwał się coraz naprzód. Jakób zorał już jedną skibę i drugą, a nawet trzeciej z połowę odwrócił, gdy kapłan niby niepomny na to, co przed

Uczeni, świątobliwi, sami nawet Święci,
Wpisani w kalendarzu ku wiecznej pamięci.
Polska nawet przedmurzem chrześcijaństwa była,
Bo go od hord tatarskich i Turków broniła.
Ale nie są pojęte sądy Pana Boga!
Przyszła wreszcie na Polskę dola nader sroga.
Chciwi łupu sąsiedzi, Niemcy z Moskalami,
Obdarli ją ze swobód, kraj rwali częściami.

— Zjawia się mąż w Krakowie, naczelnik narodu,
Co kędyś za morzami przebywał za młodu,
Gdzie za niepodległość, wolność Ameryki
Staczał waleczne bitwy z chciwymi Angliki.
To jenerał Kościuszko — Polak ukochany,
Co się nie wstydzi chłopskiej krakowskiej sukmany,
Krakowskiej rogatywki z pawiem za nią piórem —
Wita go wszystek naród jednogłośnym chórem,
On idzie do kościoła u Maryi Panny,
Zewsząd starszyzną ludu będąc otaczany.
Ksiądz mu pałasz poświęca, on go w górę wznosi,
Składa przysięgę, oraz te słowa wygłosi:
„Niech tym mieczem wybawię Ojczyznę kochaną,
Lub zginę. — Pomóż Boże i Najświętsza Panno!“—
Cały rynek krakowski jak gdyby się roi,
Nadciąga mnóstwo ludu w rozmaitej zbroi,
Najwięcej zbrojni w kosy błyszczące włościanie,
Cisną się ku wodzowi w krakowskiej sukmanie.
Podniósł Naczelnik rękę, tłum ucichł w tej chwili —
I w ten głos się odzywa: „Bracia moi mili!
Wiecie, w jakiej Ojczyzna zostaje potrzebie,
Wrogi ją rozdzierają w kawałki dla siebie.
Chciwy Moskal do szczętu Polskę nam rozwala,
Kto Polak i katolik, za mną na Moskala!
Pamiętajcie włościanie, zacni kmiecie rolni:
Że od poddańczych robót zostaniecie wolni“.

„Niech nam żyje Naczelnik — wszyscy w głos zagrzmiali,
Prowadź nas Naczelniku, będziem bić Moskali!“

(Dok. nast.)

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Ale na tem nie kończyły się plany rosyjskie. Wiara, język, wychowanie, urzędy, sposób do życia, to dużo, ale to jeszcze nie wszystko. Podstawą bytu każdego narodu jest ta ziemia, na której on przed wiekami osiadł i od wieków siedzi. Na to, żeby dzieło zniszczenia było zupełnem, a ten kraj kiedyś mógł się stać rosyjskim, trzeba Polaków wykarczować z Polski, tak, jak się las karczuje z pniaków. Zaczęło się od konfiskat na Litwie i Rusi. Wielu takim, których posądzano o stosunki z powstaniem i którym niby to te stosunki dowiedziono, zabierano majątki na skarb, a potem rozdawano je wojskowym i urzędnikom. Innym znowu nie zabierano wprost, ale rozkazywano sprzedać

chwilą zaszło, jął opowiadać, jak niegdyś sam za pługiem chadzał, bo w domu rodziców, choć był dostatek, jednakże się nie przelewało, a ojciec nieboszczyk, gospodarz na zawołanie, dzieci od małego do roboty zapędzał, mówiąc, że próżniactwo wszelkie złe rodzi. Widział też X. Anzelm sporo pięknych gospodarstw, więc mówił, jak to na nich bywało, jak ludzie sobie radzili, żeby roli nie wyjałowić, jak około sprzężaju chodzili i t. d. Opowiadał to wszystko tak jakoś prosto i serdecznie, że Jakób zasłuchany cały ani spostrzegł, jak skib coraz więcej przybywało.

Słońce wzniosło się już wysoko ku środkowi niebioskłonu i żarzącemi promieniami swemi prażyło ziemię, kiedy Piętka trzeciego zagonu doorywał. Krowiny coraz częściej przystawały, szczypiąc przed sobą ociekającemi pianą pyskami resztki ścierniska. Jakóbowa, której łzy z oczu oschły, coraz odwracając głowę, promieniejący swój wzrok topiła w mężu. Południe zbliżało się; ludziska zaczęli schodzić z pól; wyprzężone z pługów bydło kładło się coprędzej w cieniu, szukając wytchnienia, zanim zaczęło skubać wątłą trawę z miedzy.

Trzeci zagon był skończony.

— Czas spocząć, mój Jakóbie — rzekł ksiądz nagle — i niememu stworzeniu należy się już wytchnienie.

Piętka, nie odrzekłszy słowa, postawił pług, poszedł zdjąć krowom jarzmo z karków, a gdy one pociągnęły ku najbliższej miedzy, zbliżył się do księdza, i obejmując jego kolana, zawołał:

— Niech jegomości Bóg zapłaci!

— Niema za co, mój bracie! Ale — dorzucił po chwili — skorośmy razem pracowali, to chodźże i ze mną się razem posilić.

— Co? ja nędzarz z dobrodziejem? — bełkotał Piętka osłupiały. — Jakże to być może?

— Et! nie mówilibyście tak, w mojej wsi zwyczajne było, że kto razem na polu pracował, ten i z jednej miski jadał. Chodźcie!

To powiedziawszy, wziął go łagodnie za rękę i pociągnął za sobą. Piętka spuścił głowę i bezwiednie powlókł się za nim. W pewnem oddaleniu postępowała Jakóbowa. Ludzie nadciągali z pól i około księdza rosła coraz więcej gromadka posuwających się ku miastu Jaworzan. On idąc drogą rozmawiał z nimi, przychwalał robotę, od czasu do czasu wesołe rzucił zdanie i ludziska tłoczyli się jeden przez drugiego, aby iść bliżej niego.

i wynosić się; było takich na Litwie do sześciuset właścicieli a do 800 majątków. Przez wielką łaskę pozwalano osiedlić się w Królestwie. Ale to nie wystarczało; trzeba było jakiegoś środka, któryby prędzej i w większej liczbie Polaków z ziemi wyzuwał. Wyszedł tedy 10-go grudnia 1865 r. ukaz carski, stanowiący, że żaden Polak, ani katolik nie ma prawa nabywania ziemi. Było zaś bardzo wielu takich, którzy majątki swoje sprzedawać musieli, bo po zapłaceniu ogromnych kontrybucyj rządowych i przy braku potrzebnych zasobów na najem robotnika, popadli w długi. Ci tedy mieli do wyboru, albo wyjść z majątku bez niczego, albo sprzedać go Moskalowi i schyzmatykowi. Ten zaś wiedział dobrze, że ten biedny Polak prędzej czy później sprzedać musi; wiedział, że nie znajdzie nabywcy sprawiedliwego, któryby majątek zapłacił podług jego rzeczywistej ceny; dawał więc cenę jak najniższą, a Polak z konieczności musiał przyjmować taką, jaką mu dawano! Setki majątków a krocie tysięcy morgów przeszło tak za bezcen w ręce rosyjskie i dotąd coraz więcej ich przechodzi. Oprócz tego innym ukazem (i nowym gwałtem) ograniczył Rząd wolność testamentowych zapisów. Nie wolno tam zostawić majątku, komu się chce, ale jest przepisany porządek, podług którego tylko najbliżsi spadkobiercy (dzieci, a u bezdzietnych najbliżsi krewni) mogą ziemię po zmarłych dziedziczyć. Jeżeli takich niema, a majątek spadałby na dalszych krewnych, to ci muszą go sprzedać, a mogą sprzedać znowu tylko Rosyaninowi i prawosławnemu. I tego jeszcze nie było dosyć! Z polskich czasów jeszcze, i z dawniejszych przez małżeństwa i spadki, wiele dóbr w tamtych krajach należało do Polaków, poddanych austryackich i pruskich. Naraz wychodzi ukaz, zabraniający obcym poddanym posiadania ziemi pod rządem rosyjskim! Dzisiejsi właściciele mogą je zatrzymać do śmierci, ale ich spadkobiercy muszą sprzedać w przeciągu trzech lat. Prosta rzecz, że kupiec, który wie, że najdalej do lat trzech ten majątek sprzedanym być musi, a jeżeli nie będzie sprzedany z wolnej ręki, to go rząd sprzeda sądownie przez licytacyę, nie da za ten majątek tyle, ile on jest wart, ale korzysta z przymusu, w jakim jest właściciel, i daje mu cenę jak najmniejszą. albo czeka owej licytacyi. I znowu przez to Polak traci połowę lub więcej swego majątku.. i cel jest osiągnięty. W tem położeniu znajdują się setki i tysiące rodzin, których cały byt zasadza się na tym majątku, leżącym na Wołyniu, na Litwie, albo w Królestwie. Cóż tacy mają robić? Starają się o poddaństwo rosyjskie: ale to daje rząd trudno i rzadko, bo o to mu tylko chodzi, żeby się Polaków pozbył.

Taki stan rzeczy trwa od lat trzydziestu. Takiego ucisku nie doświadczył podobno żaden naród na świecie. Jest to po prostu skazanie na zagładę, na powolną śmierć jednego narodu przez drugi. Rosyanie przyznają to sami, nie kryją się. W swoich urzędowych pismach utrzymują, że robią to dla dobra krajów polskich, dla ich postępu. Ale w rozmowach i w dziennikach swoich mówią otwarcie, że ich celem jest zagłada Polaków

---

— Ale wiecie — rzekł nagle — anim myślał, że z Jakóba taki pracownik. Aż się serce raduje, tak pięknie skiby odkłada.

— Umiał on to, umiał — odezwały się różne głosy.

— Tak umiał, umiał! — potakiwal smętnie Piętka, westchnąwszy głęboko.

— I umie jeszcze; — dodał z naciskiem X. Anzelm.

Tak gaworząc, szli coraz dalej, podobnie istotnie do owych owieczek, co ze swoim pasterzem wracają do owczarni zażyć błogiego wczasu.

W mieście wieść o księżowskiej orce rozejść się już musiała, bo gdy szli przez miasto, ludzie wylegali przed chaty, a coraz ktoś do księdza podążył i ze czcią do nóg się pokłonił, inni znowu odłączali się i znikali w drzwiach domostw, gdzie ich czekał posiłek.

Koło kościoła przechodzili już obaj sami, ksiądz naprzód, Jakób nieco dalej.

Przy drzwiach kościelnych ksiądz przyklęknął, Piętka także. Kapłan zdjął kapelusz i krótką począł szeptać modlitwę. Jakób zaś, przysłoniwszy jedną ręką oczy, drugą bił się silnie w piersi, że słychać było echo głuchych uderzeń. Niebawem powstali obaj i przez małe drzwiczki w nawpół rozwalonym parkanie weszli do ogródka, gdzie wązka ścieżka wiodła wśród krzewów i wybujałej trawy do plebanii.

Była to niewielka, stara chałupina, podobna z zewnątrz do reszty jaworzyńskich domostw, różniła się od nich tylko tem, że na ścianach bielało świeże wapno. Na omszałym dachu widać było miejscami nowe łaty ze słomy, które dom od zaciekania go strzegły. Jedyny zbytek stanowił na czterech bielusieńkich słupach oparty ganek, w środku którego stał już pokryty czerwonym kilimkiem stół. Ksiądz wszedł na ganek, Jakób zaś zdjąwszy czapkę przytulił się nieśmiało do jednego ze słupów.

Kapłan zniknął we drzwiach, za chwilę jednak powrócił, niosąc w ręku napełniony wódką kieliszek.

— No, Jakóbie — rzekł łagodnie — napij się!

— Piętka otworzył szeroko oczy, chwycił się oburącz słupa i zawołał gorączkowo:

— Nie, nie, mój jegomość!

— Napij się! — nalegał ksiądz.

Jakób wyciągnął rękę, jakby chciał oddalić pokusę, potem złożył obie dłonie, podniósł błagalne oczy.

— Nie, nie! nie mogę! — prosił urywanym głosem.

— Ha! skoro nie chcesz — odparł kapłan, odstawiając kieliszek — niechże i tak będzie. A teraz sia-

i Polski, i że dążą do niej umyślnie, wytrwałe, wszelkiemi sposobami. Kiedy zaś mówić im, że to, co robią, jest niegodziwem i sprzeciwia się wszelkim prawom Boskim i ludzkim, odpowiadają spokojnie i z zimną krwią, że to jest zwykły porządek na świecie: prawo zwycięstwa! Kto zwyciężył, ten ze zwyciężonym może robić, co mu się podoba, a powinien się spieszyć, korzystać z chwili, kiedy jest mocniejszym i słabszego dorznąć prędko, bo „Fortuna kołem się toczy", i na zwycięzcę także w przyszłości mogą przyjść czasy gorsze. Biada zwyciężonym!

Tak oni myślą, i tak działają. Ale w tem rozumowaniu i działaniu zapominają o jednem, to jest, że nad zwycięzcami i zwyciężonymi stoi prawo wyższe: Bóg, który wszystkie krzywdy i gwałty widzi, liczy i karze. Cierpliwy jest i nie spieszy się z karą: ale wierny jest Swemu słowu i musi kiedyś pomścić to, co według Jego własnych słów, o pomstę do Niego woła. Kiedyś może prawnuki przeklinać będą ten mniemany rozum Rosyan dzisiejszych, który im radzi Polskę gnębić i niszczyć. Życzmy im po chrześcijańsku, żeby upamiętanie nie przyszło im za późno, a kara za nasze krzywdy i cierpienia żeby nie była tak sroga, jak na to zasłużyli.

Taki więc był stan Polski pod rządem rosyjskim przez tych lat trzydzieści i taki jest dotąd. A jakże w tym samym czasie działo nam się w Prusach?

Wiemy, że od pierwszego rozbioru Prusy i Rosya były z sobą w zgodzie i porozumieniu co do spraw polskich. W ogólności trzymały się zawsze razem, pomagały sobie wzajemnie we wszystkiem, ale głównie łączył je rozbiór Polski i obawa jej odbudowania, przez które Rosya i Prusy byłyby straciły zdobycz dla siebie dogodną i ważną. Widzieliśmy, że podczas ostatniego powstania, kiedy cała Europa blizką była oświadczenia się przeciw Rosyi, Prusy sprzymierzyły się z nią od pierwszej chwili, a Bismark swoją zręcznością odwrócił od niej groźne niebezpieczeństwo, bo rozbił porozumienie Francyi, Anglii i Austryi. Nie ulega też wątpliwości, że on ustawicznie Rosyę przeciw Polsce podszczuwał i doradzał jej, żeby korzystała ze swego zwycięstwa i czemprędzej raz na zawsze z Polską skończyła. Z tego więc zmiarkować można, jak sam mógł postępować z nami w Wielkopolsce. Nie było tam żadnego powstania przeciw Prusom, więc nie można było skazywać na śmierć, ani zabierać majątków. Ale cichszym i mniej srogim sposobem dążyły Prusy w swojej części Polski do tego samego celu, co Rosya w swojej. I tu chodziło o to, żeby odjąć wszelkie warunki i środki narodowego bytu, żeby Polaków przerobić na Niemców, a ziemię ich Niemcami osadzić. Zaczęło się to już oddawna, a przez naszą nieopatrzność udawało się dobrze, tak, że w Wielkopolsce i w Prusiech zachodnich było już dużo większych właścicieli Niemców. Ale teraz wziął się do tego Bismark ostrzej. Nie potrzebował się na nikogo oglądać, ani bać, bo po szczęśliwej wojnie z Austryą został pierwszą potęgą w Niemczech, a po

---

dajmy! — dodał, zajmując miejsce na ławie z jednej strony stołu i wskazując Piętce drugą naprzeciw siebie.

Jakób wahał się, ale pod wpływem nalegającego wzroku usiadł na krańcu ławy. Jednocześnie otworzyły się drzwi i stara kobieta w owiązanej zamiast czepca czerwonej chustce na głowie wniosła misę jadła i postawiła na środku stołu. X. Anzelm wziął jedną łyżkę, wskazał drugą Jakóbowi i spojrzawszy na niego zachęcająco i rzekł:

— No, jedzmy!

I zaczęli jeść.

Piętce szło nieraźno. Widocznie nie mógł on opanować wzruszenia, bo coraz lewą ręką czoło przecierał, kładł łyżkę, to ją znowu chwytał, podnosił się, to siadał, a często nawpół błędne oczy ku księdzu zwracał. Ten, jakby tego nie widział, jadł smacznie i co chwila to nową łyżkę z jadłem niósł do ust.

Wtem z różnych stron zaczęły nadlatywać gołębie, które usiadłszy na ziemi dreptały małemi nożynami i gruchając natarczywie dopominały się o jadło. Widocznie zwyczajne były, że im nie dawano długo czekać, gdyż jeden podfrunąwszy usiadł księdzu na ramieniu i trącając go dzióbkiem, zdradzał swoją niecierpliwość.

— A jesteście łakomczuchy — zawołał X. Anzelm i odłożywszy łyżkę, jął łamać kromkę chleba i rzucać kawałki gołębiom. Jakby na dane hasło ptaszyny biegały w tę i ową stronę. Niecierpliwsze podfruwywały, inne przykucnąwszy na ziemi, czekały, aż kawałek bliżej nich spadnie i wtedy z szybkością strzały rzucały się nań. Ruch i życie wrzało wśród wesołego stadka.

Jakób przestał jeść, podniósł oczy i z natężeniem patrzał na to ruchliwe widowisko, które widocznie kazało mu na chwilę zapomnieć niedoli; posępna bowiem jego twarz rozchmurzała się powoli, a nawet na ustach zawisł wyraz rodzącego się uśmiechu.

— No, dosyć łakomczuchy — zawołał wreszcie kapłan — objecie mnie do cna.

To powiedziawszy, powstał, klasnął silnie w dłonie i gołębie zaczęły odlatywać. Kilku maruderów czas jakiś czekało jeszcze na ziemi, podnosząc co chwila swoje ciekawe łebki, nareszcie i one odfrunęły za innemi.

Teraz X. Anzelm powstał, wyprostował się, złożył ręce i spuściwszy oczy, szeptał słowa dziękczynnej modlitwy.

Jakób podniósł się także.

X. Anzelm skończył modlitwę i zamyślił się przez

wojnie z Francyą pierwszą potęgą w całej Europie i wszyscy bali się jego, a on nikogo.

Ledwie też skończyła się wojna francuska (w roku 1871), rozpoczął on zaraz walkę z Kościołem katolickim w całych Niemczech, ale w Wielkopolsce ze szczególną zawziętością. W Niemczech chodziło mu o to, żeby złamać niezależność Kościoła i zrobić go powolnem narzędziem w ręku pruskiego, protestanckiego rządu. W Wielkopolsce chodziło o to samo, ale oprócz tego o gnębienie katolików dla tego, że byli Polakami, a Bismark pałał szczególną, wściekłą nienawiścią przeciw Polakom, i nienawiść tę w całych Niemczech podżegał i szerzył. Nienawidził zwłaszcza księży, z powodu, że ci mieli wpływ na lud wiejski i na szlachtę, a wpływem tym utrzymywali w kraju zgodę i jednakowe wszystkich postępowanie w sprawach publicznych.

Prześladowanie Kościoła — (nazwane kłamliwie *walką o oświatę (Kulturkampf)*, bo ci protestanci udają zawsze, że nasz Kościół jest przeciwny oświacie) — miało ten cel, żeby Kościół poddać władzy świeckiej nawet w rzeczach duchownych. Biskupi musieli się opierać i szli też do więzienia jeden za drugim. Pierwszym był Arcybiskup gnieźnieński i poznański (dziś Kardynał) Mieczysław Ledóchowski. Skazany był na tyle lat więzienia, że musiałby był żyć więcej niż sto lat, żeby ją odsiedzieć: a powody skazania były następujące: Kiedy rząd zakazał księżom uczyć dzieci katechizmu po polsku, Arcybiskup polecił ich uczyć w tym języku, jaki dzieci rozumieją. Potem zamknięto mu seminaryum. Potem wytoczono proces o to, że mianował proboszcza (jak miał do tego wszelkie prawo) bez opowiedzenia się rządowi. On odpowiedział, że Rząd nie ma prawa za to go pozywać, i na proces się nie stawił. Wtedy za *nieposłuszeństwo prawom* (!) kazano mu złożyć godność arcybiskupią. Odpowiedział, że tylko Papież może mu to nakazać. Wydano tedy nowy proces przed świeckiemi sądami, a te świeckie sądy wydały wyrok, że Biskup przestał być Biskupem (!) a za nieposłuszeństwo skazał go na dwa lata więzienia. Odsiedział tak Arcybiskup dwa lata w Ostrowie, a potem wywieziony był za granicę*).

Proboszczów i wikarych, mianowanych przez Biskupa bez pozwolenia rządu, więziono bardzo wielu, a na parafiach obsadzano innych, mianowanych przez rząd bez Biskupa. Takich wierni oczywiście za prawych pasterzy uważać nie mogli i kościoły takie były zawsze puste. Biskup Janiszewski, sufragan poznański, był skazany na więzienie a następnie wygnany za to, „że bez pozwolenia rządu udzielał Sakramentu Bierzmowania**), jak żeby rząd jakikolwiek mógł zakazywać lub pozwalać

*) Udał się do Rzymu, gdzie go Pius IX zrobił zaraz Kardynałem i dał mu mieszkanie w swoim watykańskim pałacu. Leon XIII mianował go *Prefektem Propagandy*.

**) Mieszkał wtedy przez lat dziesięć w Krakowie. Później wrócił do Wielkopolski i umarł w Gnieźnie w roku 1890.

---

chwilę, poczem jakby się ocucił, uczynił krok w stronę Jakóba i zanim ten zdołał zmiarkować, chwycił go za głowę, przytulił do piersi, złożył na niej pocałunek i z pewnem rozrzewnieniem dorzucił:

— Zdaje mi się, mój bracie, że odtąd nieraz będziemy ze sobą jadać.

Jakób osunął się do nóg, schwycił oburącz za kolana.

— O mój jegomość! — zawołał — czem ja się za to wypłacę — i nagle łkanie wstrząsnęło całem jego ciałem.

— A prawda, dobrze żeś przypomniał, wszak należy mi się zapłata.

— Mój dobrodzieju! mój jedyny!

— Tylko widzisz, jam parobek drogi, żądam od ciebie wiele, bardzo wiele!

— Wszystko, mój jegomość, choćby życie oddam.

— Nie, życia twego nie pragnę, bo ono najpierw do Boga należy, a potem do twoich dzieci. Ale chcę innej rzeczy. Oto, mój bracie — mówił z namaszczeniem w głosie — za to żem ci uczciwie pracował, żądam, abyś mi przyrzekł, że jeżeli kiedykolwiek zapachnie ci wódka, przyjdziesz tu do mnie, a nie tam — i wskazał palcem w stronę szynku.

Jakob drgnął cały, wyprostował się i wyciągając rękę w górę, zawołał z głębi duszy:

— Przysięgam, mój jegomość!

— Kapłan położył mu uroczyście dłoń na ramieniu i dodał:

— Pamiętaj, mój drogi, że w tej chwili Bóg na nas patrzy! A teraz — rzekł, chwytając za leżący obok kapelusz — chodźmy razem w pole.

I poszli.

Ksiądz nie opuszczał Jakóba do wieczora, a i przez następne dni raz w raz na pole zaglądał i serce mu się radowało, widząc jak robota rosła. Piętka, jakby chciał dowieść, że istotnie był tęgim pracownikiem, nie szczędził ani czasu, ani wysiłku i nigdy pono zagony jego nie były tak uprawione jak w tym roku. Jakóbowa opowiadała, że w męża jej niby nowy duch wstąpił. W domu, zaręczała, był słodziutki jak baranek. Dzieci co chwila przygarniał i tulił, niewiele mówił, ale znać było, że ta chora dusza z każdym dniem nabiera siły i zdrowia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

udzielania Sakramentów! Zakony wszystkie były rozpędzone, klasztory pozamykane, nie u nas tylko, ale w całem Państwie Pruskiem. *(C. d. n.)*

Duchowieństwo przeciw redaktorowi „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Ponieważ redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* w pismach swoich uwłacza powadze Biskupów i wyłamuje się zuchwale z pod wszelkiej karności kościelnej; ponieważ tenże pismem i słowem sieje waśń, niezgodę i nienawiść w naszem społeczeństwie; ponieważ przekonawszy się, że Duchowieństwo w jego niecnej, tak pod względem kościelnym, jakoteż i społecznym, robocie popierać go nie chce, toż Duchowieństwo w pismach swoich szkaluje i stara się podać w pogardę u ludu; przeto my kapłani dekanatu limanowskiego potępiamy całą działalność tegoż redaktora i zapewniamy go, że pójdziemy za przestrogą św. Pawła: „Proszę was bracia, abyście upatrywali te, którzy czynią rozruchy i pogorszenia mimo naukę, którejście się wy nauczyli i chrońcie się ich“. (Rzym 16. 17).

Zarazem oświadczamy: najpierw, iż trwamy i trwać będziemy w posłuszeństwie i synowskiej uległości dla swego Najdostojniejszego Arcypasterza; a powtóre, że mimo bezwstydnych pogróżek tego redaktora, że lud przeciw nam podburzy, my jako pracowici pasterze z całą sumiennością będziemy lud ten, pieczy naszej powierzony, przestrzegać przed fałszywymi prorokami, którzy dla dogodzenia swej szalonej pysze i niesłusznej, osobistej zemście nie wzdrygają się wyrządzać mu największej krzywdy, spychając go z drogi legalnej, na której dotychczas postępując, rozwija się tak prawidłowo pod względem moralnym, intelektualnym i materyalnym.

X. *Henryk Rampelt,* dziekan limanowski i proboszcz ujanowski; X. *Antoni Kmietowicz,* poddziekani i proboszcz w Stopnicach królewskich; X. *Leon Tarsiński,* notaryusz i proboszcz w Kaninie; X. *Jakób Jańczy,* proboszcz w Żegocinie; X. *Mikołaj Zagorski,* proboszcz z Nowego Rybia; X. *Ludwik Kozak,* proboszcz z Łososiny górej; X. *Kazimierz Łazarski,* proboszcz w Limanowej; X. *Franciszek Górski,* proboszcz w Pisarzowej; X. *Franciszek Klimkiewicz,* proboszcz w Męcinie; X. *Jan Szaflarski,* emeryt. proboszcz; X. *Jędrzej Niemiec,* ekspozyt w Kamionce Małej; X. *Franciszek Szablowski,* wikary w Ujanowicach; X. *Wojciech Śnieżnicki,* wikary w Żegocinie; X. *Józef Regosowicz,* wikary w Łososinie górnej; X. *Wiktor Kmietowicz,* wikary ze Stopnic królewskich; X. *Wojbiech Zarański,* wikary w Limanowej; X. *Jan Bieniek,* emeryt.

Oświadczyło się zatem całe Duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej przeciw temu nieszczęsnemu redaktorowi. Świeżo zaś podaje *Gazeta kościelna* następujące oświadczenie Duchowieństwa Archidyecezyi lwowskiej obrządku łacińskiego:

Oświadczenie Kleru Archidyec. lwow. ob. łac.

Z początkiem r. 1890 rozesłał był redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* do Kapłanów Archidyecezyi lwowskiej list drukowany, w którym naruszył kardynalne zasady karności kościelnej i uwłóczył czci powinnej swemu Arcypasterzowi. Wówczas zachował on przynajmniej pozory pisma prywatnego, to też cały Kler archidyecezyalny, nie publicznie, lecz na ręce swoich Dziekanów złożył zgodne w treści oświadczenia, w których, wynurzywszy synowską uległość i cześć dla swego Arcypasterza, potępił stanowczo zuchwałe i zgubne zapatrywania tego redaktora w sprawie osobistej wypowiedziane.

Dziś godzi on w te zasady nie już w listach rzekomo prywatnych, ale jawnie i publicznie w swoim *Dzwonie;* dziś zgubną, szkodliwą, gorszącą i zaprawioną sofizmatami działalność swą rozszerzył też na lud wierny, którego mieni się orędownikiem; dziś przeto, pomni ciężkiej odpowiedzialności naszej przed Bogiem, z obowiązku pasterskiego, my podpisani Kapłani Archidyecezyi lwowskiej, również publicznie za pośrednictwem *Gazety kościelnej* ponawiamy wspomniane wyżej nasze oświadczenia z r. 1890 z tą uwagą, że przyłączamy się w zupełności do ogłoszonych już w tym względzie oświadczeń Kapłanów z dyecezyi tarnowskiej.

To oświadczenie podpisały dotąd następujące dekanaty:

1. Dekanat lwowski miejski:

Księża: poddziekani *Zygmunt K. Odelgiewicz; Fr. Mynarski; Michał Czechowski; Zygmunt Gorazdowski; F. Malarski; Wł. Kotuski; H. Wegmann; Jan Chęciński; Ludwik Scherff; Dr Jan Wilkicki; Rolny; Sł. Korzeniowski; Longin Tabiński; Edward Podolski; J. Pragłowski; Jakób Polek; Izydor Ziołkowski; Wojciech Kułakowski; J. Boczar; Dr Wiśniowski; Dr Ludwik Kloss; Lewartowski; B. Twardowski; Dr L. Wałęga; Dr Stanisław Narajewski; Wilhelm Wagner; W. Wołcz; Pogonowski; Stanisław Szymała; Józef Czerniatowicz; M. Stasionis; Kl. Bystrzycki.*

2. Dekanat lwowski zamiejski:

Księża: *Jan Piskorski,* dziekan i proboszcz w Prusach; *Stanisław Stasiński; Jan Wojtowicz; Andrzej Prawdzikowski; J. Delecki; Banach; W. Filar; Władysław Klecan; Romuald Stakien; Marcin Herman.*

3) Dekanat bełzki:
Księża: *Zenon Lubomęski*, dziekan i proboszcz w Bełzie; *Józef Wierzchowski; Alojzy Rainhart; Izydor Kunaszowski; Brunon Lauszka; Antoni Dwornicki; Karol Dołek; Teofil Moszyński; Ludwik Dąbrowski; Hieronim Zmarz; Leon Kałkowski; Michał Kuźniarski; Julian Kamiński; Edward Bladowski; Jan Wojciechowski; Wiktor Bilski; Sylwester Piórek; Bruno Nowakowski; Aleksander Zawadzki.*

4. Dekanat brodzki:
Księża: *Jan Stachów*, dziekan i proboszcz w Złoczowie; *Dr A. Sas Krechowiecki; Jan Środoń; Karol Czerniatowicz; Tomasz Kosior; Konstanty Jakubowski; Augustyn Peczek; An. Jaskułka; A. Świsterski; Zygmunt Świstelnicki; Michał Lachiewicz; Michał Borowy; Robert Kiebzak; Piotr Weredyński; Kaniowski.*

5. Dekanat buczacki:
Księża: *Władysław Jul. Jachimowski*, dziekan i proboszcz w Koropcu; *Ferdynand Majewski; Józef Turkiewicz; Józef Czarkowski; Maryan Szamota; Adolf Sigmund; Pawłowski; Kalewski; Jędrzej Górnisiewicz; Jan Czesak; Konieczny.*

6. Dekanat buski:
Księża: *Kazimierz Aktyl*, dziekan i proboszcz w Busku; *Józef Tymoczko; Ig. Kubisztal; Wincenty Kałuski; Józef Szarek; Antoni Skalski.*

7. Dekanat czortkowki:
Księża: *Stanisław Gromnicki*, dziekan i proboszcz w Buczaczu; *Kazimierz Głowiński; Adam Małaczyński; Józef Muszyński; Wincenty Szamocki; Jan Ruciński; Leonard Moczarowski; Władysław Drozdowski; Horeczy: Antoni Jasiński; Edward Seńków; Raymund Ungeheuer; Mikołaj Białkowski; Franciszek Sochowicz; Julian Świątkowski; Ferdynand Basarabowicz; Wincenty Rydlewski; Szczepan Dziurzyński.*

8. Dekanat doliniański:
Księża: *Jan Korczyński*, kanonik, dziekan i proboszcz w Wojniłowie; *Wincenty Bąkowski; Hipolit Zaremba; Teofil Lubaczewski; Leon Ziemiański; Teofil Gdowski; Adam Widajewicz; Józef Zawisza; Antoni Gorski; Kazimierz Momocki; J. Szeligiewicz; Władysław Wankowicz; Wojciech Wojtanowski; Marceli Zawadowski.*

9. Dekanat grodecki:
Księża: (Dziekan umarł); *J. Gurawski; Mroczkowski; Kaszowicz; J. Skwierczyński; Jędrzej Zieliński; Antoni Sajewicz; Wiktor Borysławski; Grzegorz Palczyński.*

10. Dekanat jazłowiecki:
Księża: *Jan Głębocki*, kanonik, dziekan i proboszcz w Czerwonogrodzie; *Józef Wojnarowicz; Tomasz Tołpa; Stanisław Adamczyk; Paweł Surmacz; Antoni Andrzejowski; Ignacy Rakszyński; Kiedrowski* i wszyscy Konfratrzy; *Bilik; Franciszek Wołoszyński; Przedrzymirski; Teofil Stasicki Tytus Zawirski; Cichocki; Kalikst Turkul; Jan Grygiel; Marcin Kawecki; Wincenty Mroczyński.*

11. Dekanat kołomyjski:
Księża: *Zygmunt Pawłowski*, kanonik, dziekan i proboszcz w Kolomyi; *Tomasz Trzebunia; Jan Lazarewicz; Józef Sienkiewicz; M. Trębicki; Karol Przyborowski; Edward Karnecki; Leon Nowicki; Jan Smagowicz; Karol Borkowski; Wojciech Serafin Schultz.*

12. Dekanat lubaczowski:
Księża: *Aleksander Enzinger*, dziekan i proboszcz w Narolu; *Jan Adamowicz; Józef Kozik; Anzrzej Łukasik; Józef Krzeptowski; Andrzej Pączek; Ludwik Swadowski; S. Feremberg; Wojciech Kostkiewicz; Władysław Mścisz; Jan Stojak; Edward Pasieczny.*

13. Dekanat świrski:
Księża: *Joachim Motykiewicz*, dziekan i proboszcz w Brzozdowcach; *Maryan Witkowski; Antoni Andrzejowski; Ludwik Bożentowicz; Józef Tyll; Antoni Drzewicki; Stanisław Juszczak; Zygmunt Bilik; Wojciech Głowacz; Józef Lasko; Leopold Towtkiewicz; Gaspar Kiełbiński.*

14. Dekanat tarnopolski:
Księża: *Cyryl Janer*, kanonik, dziekan i proboszcz w Tarnopolu; *Feliks Rydel; Dr Kuryś; St. Sokołowski; Marceli Chmura; Mateusz Sroka; Kordecki; Podraza; A. Radziszewski; Aleksander Panek; Andrzej Pankiewicz; Teofil Peltz; Józef Nicołek; Marcin Krupiński; Romuald Miszkiewicz; Maryan Długosz; Benigny Leja; Wacław Zakrzewski; Aleksander Cisło; Franciszek Ziemba.*

15. Dekanat trembowelski:
Księża: *Marceli Chmura*, dziekan i proboszcz w Skałacie; *Józef Grabowski; Ignacy Lazarewicz; Karol Skrzyszowski; Jan Dąbrowski; Marcin Malawski; Antoni Sylwester; Piotr Piskorski; Arzt; M. Konarski; Jakób Anklewicz; Filip Chorzemski; J. Gawrzyński; A. Wojnarowicz.*

16. Dekanat żółkiewski:
Księża: *Feliks Tarczyński*, dziekan i proboszcz w Magierowie; *Karol Bauch; Ludwik Babik; Antoni Pławnicki; Wincenty Czajkowski; Jędrzej Majka; Antoni Rokosz; Mikołaj Kulczycki; Jan Kiernicki; Jan Pasiut; Józef Czerwiński; Jan Jachimowicz; Antoni Królicki.*

17. Dekanat czerniowiecki:
Księża: *Stan. Krauss*, dziekan i proboszcz w Serecie; *Karol Peltz; Zygmunt Jarosz; Aleksander Dierzyński; Jan Kazimierz Pressen; Jan Fischer;*

Leopold Schweiger; Józef Steinbach; Antoni Moczarowski; Aleks. J. Opolski; W. Bartz; Klemens Enzinger; Andrzej Ptaszyński; Walenty Puchała.

18. Dekanat suczawski:

Księża: *Edward Niestenberger*, dziekan i proboszcz w Radowcach; *Maurycy Kolankiewicz; Kazimierz Michałowski; Jędrzej Zoles; Józef Mykietiuk; Hieronim Hordyński; Stefan Romański; Klemens Swoboda; Michał K. Bałaban; Józef Szypek; Tomasz Juszcząkiewicz; Jan Mościcki; Stephanus Laszlo; Józef Raschke; Jan Kubassek; Max Vass; Józef Franzel; Józef Cewe; Grzegorz Stanisław Schie; J. Wolf; Bonawentura Drużbacki.*

Wspomnienia starego Kobziarza.



U nas zniesiono pańszczyznę w r. 1848, ale pod Moskalem dopiero 1864. W rok potem, przede żniwy, wybrałem się nad *Bug*. Niedaleko *Chełma* spotkałem znajomego gospodarza z *Kamienia* i zaczynamy gadać. Widzę, że smutny, tak wreszcie powiadam:

— Pańszczyzna zniesiona, to i czegoż tak marudzicie, jakby was kto na Sybir prowadził.

— Ha, mocny Boże! — powiada — bo może tego i taki koniec będzie.

— Wstydźcie się, Bartłomieju — powiadam — co wy też za głupstwa pleciecie? Ktoby was tu na Sybir zabierał i za co?

— Franciszku, Franciszku — powiada smutnym głosem chłopina — wy Moskali nie znacie.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego — powiadam — ja ich nie znam? Toć od Krakowa granica niedaleko i chłopi się tam na nich nie użalają; koło Sandomierza i koło Warszawy także byłem, a tam także niczego tak dalece złego na nich od chłopów nie słyszałem.

— Nie słyszeliście, Franciszku, nie słyszeli — powiada — bo Moskale przebiegli, od nas zaczną, a na tamtych skończą.

— Marudzicie, Bartłomieju — powiadam — marudzicie i nic więcej.

— Oj, Franciszku, Franciszku — powiada — ja nie marudzę, ja świętą prawdę mówię, wy nie znacie Moskali. Ponowie nasi chcieli nas już dawno od pańszczyzny uwolnić, a czemuż rząd na to nie pozwalał? Czemuż pan Świtkowski, pan Płużyński, pan Kamieński, pan Zaborski i inni poszli na Sybir, kiedy zaczęli włościan uwalniać? Czemu przed trzema laty rząd uznał za bunt, kiedy szlachta zażądała zniesienia pańszczyzny? W tem coś być musi.

— Nic w tem niema — powiadam. — U nas było tak samo. I u nas szlachta też żądała zniesienia pańszczyzny, a rząd na to nie przystał; potem sam nas uwolnił, a dotąd nic się nam nie stało. Tak nasz jak i wasz rząd pomyślał sobie: „Jak szlachta sama chłopów uwolni, to będzie ich miała za sobą, a jak my ich uwolnimy, to będą za nami“. Tak sobie myślał jeden i drugi rząd i tak zrobił. Więcej na tem niema nic.

— Oj, Franciszku, Franciszku — powiada chłopina tym samym głosem — wasz rząd co innego. Jaki on jest, to jest, ale zawsze katolicki w nim Monarcha, przynajmniej wiary swojej możecie być pewni. U nas co innego. Popatrzcie tylko za Bug. Jeszcze za mojej pamięci była tu Wiara unicka, Wiara św. katolicka, a dzisiaj już *schyzma*. Za pamięci mojego ojca ta sama Wiara św. katolicka była aż do Czarnego Morza i daleko, daleko na wschód aż ku Moskwie, a teraz już tam wszędzie panuje *schyzma*. Całe miliony dusz poszło na potępienie wieczne. Czuję przez skórę, że teraz na nas kolej, a jak nas wymordują i na schyzmatyków przerobią, pójdą do Lublina, pójdą do Warszawy, do Sandomierza i aż tam ku Krakowu, jeżeli Bóg się nie zlituje i co innego nie zarządzi.

Nie myślałem i nie chciałem wierzyć, żeby taki los miał spotkać kochanych moich braci z dyecezyi Chełmskiej, tak dobyłem kobzy i dla rozweselenia smutnego Bartłomieja zagrałem ruską piosnkę:

„Boże mij Boże, Boże mij jedyny,
Ne daweś mni doli, jak mojij rodyni,
Mojij rodynoczci korowy i woły.
A mni molodomu ny szczastia, ny doli.
Doloż moja, dolo, deś ty sia podiła,
Czyś w ohni zhoriła, czy w wodi wtopyła?

Jak w ohni zhoriła, to wyjdz z rosoju,
Jak w wodi wtopyła, wypłyny z wodoju!"

— Ładna piosnka — powiada Bartłomiej — ale wołałbym, żebyście mi, Franciszku, tę zagrali:

„Koho Pan Bih lubyt, toho nawidżaje,
Chto se jak zasłużyw, tak zapłatu maje.
O Jezu nasz, Jezu, Jezu Nazareński,
O ratuj nas, ratuj ten mir chrestijański.
O Jezu nasz, Jezu, tyś buw kryżowany,
O ratuj nas, ratuj wszystki chrestijany".

— Tę piosnkę — powiada — grajcie, Franciszku, teraz nie tylko mnie, ale i całej naszej dyecezyi *Chełmskiej*...

W *Chełmie* pożegnałem się z Bartłomiejem i poszedłem do X. Biskupa. X Biskup przyjął mnie może jeszcze serdeczniej, niż zwykle, ale tak mi się zdawało, jakby się przez ten rok bardzo podstarzał. Zagrałem mu, jak zwyczajnie:

„O której berła ląd i morze slucha,
Jedyna moja po Bogu otucha:
O gwiazdo morska! o święta Dziewico!
Nadziei moich niebieska Kotwico!"

Kiedym skończył, powiada:

— Zagrajcie mi, Franciszku, jeszcze raz, bo ja tę pieśń tak bardzo lubię, a może mi już ostatni raz gracie.

Głos mu się jakoś okropnie trząsł, kiedy to mówił i przełknął, jakby łzy.

Taki mnie żal ogarnął, że już nie wiem, jak przegrałem, widziałem tylko, że X. Biskupowi łzy w oczach stały.

Gdym skończył, powiada:

— Czy wy, Franciszku, tylko nutę tej pieśni znacie, czy też umiecie ją i na pamięć.

— Umiem na pamięć, proszę Waszej Biskupiej Mości — odpowiadam — bo nasz X. Proboszcz także tę pieśń bardzo lubi i często ją w naszych górach śpiewamy.

— Kiedy tak — powiada — to powiedzcie-że mi ją na pamięć.

Trzymam *kobzę* w rękach i mówię. Jakem przyszedł do słów:

„Noc mnie obeszła, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi;
Lecz gdy Twe spuścisz na mą łódź promienie,
Świecić mi będą nawet nocne cienie"...

święty Pasterz rozpłakał się, jak małe dziecko. Mnie *kobza* z rąk wypadła, zalałem się także łzami i klęknąłem przed nim. On ręce włożył mi na głowę i rzekł:

— Niechaj ci Bóg szczęści i błogosławi, twojej rodzinie, twojej wsi, twojej ziemi, wszystkim stanom, wszystkim wiernym, całemu narodowi naszemu i całej Ojczyźnie naszej.

Chwyciłem go za ręce, całuję i płaczę... Po chwili powiada:

— To masz, Franciszku, odemnie na pamiątkę.

I podał mi złoty krzyżyk na tasiemce.

Największa to pamiątka dla mnie i największy skarb mój.

Kiedym wyszedł od Biskupa i wstąpiłem do kuchni, bo tam zawsze było dla mnie pożywienie, choćbym i miesiąc chciał siedzieć, tak pytam się ludzi, czy nie uważają, że X. Biskup jakiś smutny.

— Prawda, że smutny — powiadają mi wszyscy — ale nikt dobrze nie wie, dlaczego. Słuchy tylko chodzą między księżmi i prostymi ludźmi takie, że Moskale chcą nas zamienić na schyzmatynów. Przyszło podobno do X. Biskupa pismo od rządu, żeby po kościołach ani polskich kazań, ani polskich pieśni nie było, tylko wszystko po moskiewsku, żeby z kościołów organy powyrzucać, żeby Różaniec i szkaplerze znieść, żeby księża czytali Ewangelię podczas Mszy św. nie przy ołtarzu, tylko przy jakichś *carskich wrotach*, żeby w kościele nie klękać, nawet przy Podniesieniu, nawet przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu. Jeszcze to nie całkowita schyzma — powiadają — ale jej początek. X. Biskup pewnie na to nie przystanie, a co dalej będzie, to Bóg jeden wie...

Ha, myślę sobie, to Bartłomiej nie marudził na darmo...

Wiadomości polityczne.

Nowych ministrów jeszcze nie mamy. Sprawa ta postąpiła naprzód tylko o tyle, że Najj. Pan polecił księciu *Windischgraetzowi* (czyta się Windiszgrecowi), ażeby się porozumiał z przewodzcami najważniejszych partyj w Radzie państwa i dobrał najodpowiedniejszych ludzi na ministrów. Z tego zadania książę *Windisch graetz* wywiąże się zapewne niedługo, a jeżeli się mu to uda, to pewnie będzie prezydentem ministrów w miejsce hr. Taaffego. Jest to możny i bogaty pan, który ma wielkie dobra w Czechach, na Węgrzech i w Krainie, a powiadają, że mądry i uczciwy człowiek.

Nasi bracia pod rządem pruskim odbyli właśnie w tej chwili wybory do Sejmu pruskiego. Jeżeli telegramy, które *Krakus* ma pod ręką, prawdę mówią, to spisali się dobrze, bo zamiast 15 jak dotychczas, wybrali 19 posłów Polaków. Dałby to Bóg! Skutki tego, że polscy posłowie w Berlinie po stronie cesarza stanęli, już się pokazują. Minister oświaty wydał mianowicie rozporządzenie, ażeby po seminaryach nauczycielskich uczono kandydatów śpiewów polskich i ćwiczono

ich w polskim języku o tyle, żeby mogli po polsku uczyć, gdy zostaną nauczycielami. W *Brazylii* rewolucya jeszcze nieukończona, a wojna między *Hiszpanami* a *Kobylami* w *Afryce* rozpoczęła się na dobre. W pierwszej potyczce Hiszpanom się nie powiodło, ale w następnej podobno *Kobylom* dobrze skórę wygarbowali. Za to w samym *Madrycie* (jest to stołeczne miasto Hiszpanii) zaszedł bardzo smutny wypadek. W teatrze tamtejszym rzucili *rewolucyoniści* dwie bomby, jedna pękła i zabiła 22 ludzi, a przeszło 40 osób poraniła. Dwóch rewolucyonistów przychwycono i aresztowano.

Z pod Moskala nigdy nic dobrego. O duchownem seminaryum kieleckiem, które jak donosiliśmy, zostało zamknięte na cztery lata, piszą świeżo do *Dziennika Poznańskiego*, co następuje: W miesiącu lipcu wypuszczono z cytadeli warszawskiej trzech księży profesorów: Bochnię, Senko i Sławetę; przed kilku tygodniami uwolniono czwartego, X. Gruszczyńskiego; pozostają zatem jeszcze w więzieniu księża: Frelek, Prawda i Sawicki. X. Gruszczyńskiego uwolniono z powodu choroby i leży w szpitalu kieleckim; X. Senko pozostaje w Kielcach, dwaj inni na wsi. X. Prawda w cytadeli warszawskiej leży chory; od czasu do czasu krew pokazuje się ustami. Uwięzieni nie skarżą się na przykre obchodzenie, wolno im mieć brewiarz i otrzymują książki do czytania.

Co do kleryków, to prócz dziesięciu, których jenerał gubernator ostatecznie usunął na zawsze od stanu duchownego, wszyscy inni znaleźli miejsce w seminaryach duchownych w Królestwie Polskiem. Z tych, którzy byli na ostatnim (piątym) kursie, dwóch miało święcenie dyakonatu przed katastrofą (Stanisław Witek i Franciszek Sójka); jednemu biskup udzielił to samo święcenie w maju r. b. (Fr. Plenkiewiczowi), a we wrześniu r. b. wyświęceni zostali: Konstanty Aksamitowski na subdyakona (10 września), Fr. Nowakowski i Teofil Zawartka na dyakonów (17 września). Na dziesięciu zatem kleryków z ostatniego kursu, trzech wydalono: pp. Ludwika Poglódka, Pawła Frelka i Wlad. Zielińskiego — nie wiadomo, za co. Akta śledcze całej sprawy podobno oddano już prokuratorowi warszawskiej Izby sądowej.

W seminaryum, jak już wiadomo, ulokowano biuro zjazdu sędziów pokoju, biuro komisyi włościańskiej i archiwum. Mieszka także jeden ksiądz (Bojarski), któremu powierzono bibliotekę. Podczas rewizyi w marcu r. b. żandarmi wszystko tam poprzewracali do góry nogami; książek znaczną liczbę przewieźli do Warszawy, teraz napowrót je odsyłają. Odsyłają także z Warszawy wszystkie listy i notatki, zabrane klerykom. Są one ułożone w największym porządku, poukładane według kursów, do których klerycy należeli. X. Biskup oddaje każdemu, co do nich należy.

Wieści chodzą, jakoby seminaryum niezadługo miało być na nowo otwartem. Co do nas, nie przypisujemy tej wieści żadnego znaczenia. To prawda, że gdyby z Petersburga nakazano seminaryum napowrót przed upływem lat czterech otworzyć, jenerał gubernator Hurko, na którego żądanie instytucyę zamknięto, nie weźmie uwolnienia ze służby; jednakże w Petersburgu będą mu tej kompromitacyi oszczędzać i przed oznaczonym terminem otworzyć nie dozwolą. Samo umieszczenie różnych biur rządowych w gmachu seminaryjnym, dokonane z polecenia jenerał-gubernatora, ma na celu utrudnić przywrócenie seminaryum.

Ten jenerał-gubernator warszawski *Hurko* jest właśnie chory, rozpowiadano nawet, że gotów umrzeć. W ostatniej jednak chwili doniosły gazety, że życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Czyby żył, czy nie żył, nam to na jedno wyjdzie. Umrze jeden, to przyjdzie drugi, a ten nie będzie lepszy od tamtego. *Schyzma* nie zgodzi się nigdy z świętą wiarą naszą.

NOWINY.

— **Jego Em. Ks. Kardynał Dunajewski** poświęcił w tych dniach w Krakowie ogromny gmach, wybudowany i wyposażony kosztem śp. księcia Aleksandra Lubomirskiego. O fundacyi tej przezwanej *schroniskiem Lubomirskiego*, a przeznaczonej na wychowanie i kształcenie osieroconych chłopców poda *Krakus* niebawem szczegółowe wiadomości.

— **Pogrzeb śp. Jana Matejki** odbył się d. 7 b. m. z wielką wspaniałością kosztem kraju. Przy wyniesieniu zwłok z domu miał mowę hr. Stanisław Tarnowski, a w kościele N. Panny JM. X. prałat Chotkowski. Z domu do kościoła N. Panny Maryi prowadził kondukt pogrzebowy Najprzew. X. Biskup-sufragan Glaser z Przemyśla. Mszę św. odprawił J. Em. Ks. Kardynał Dunajewski, a na cmentarz odprowadził ciało Przewiel. X. infułat Krzemiński. Ludzi wszystkich stanów duchownych i świeckich była ogromna moc ze wszystkich stron kraju. Wieńców niesiono wielką ilość, jeden był także od wieśniaków, na cmentarzu wypowiedziano jeszcze cztery mowy. Światłość wiekuistą niechaj da Bóg duszy tego zasłużonego człowieka.

— **Rzym.** Ojciec św. przyjmował niedawno pielgrzymkę członków włoskiego apostolstwa modlitwy. Ku wielkiej radości pielgrzymów wyglądał Ojciec święty czerstwo i zdrowo i przemawiał silnym i pewnym głosem. A niektóre gazety donoszą, jakoby Ojciec święty podupadł na zdrowiu, są zmyślone.

— **Z porucznika księdzem.** Z Brukseli Belgii donoszą: Książę Ferdynand Croy (czytaj Kroa) w d. 22 października odprawił pierwszą swoją mszę w kościele farnym, w którym chrzest otrzymał. Wedle tradycyi jego rodziny, przeznaczony został przez rodziców do służby wojskowej i wstąpił do armii pruskiej. Zaledwie dosłużył się stopnia porucznika, młodzieniec zrzucił mundur i z wielkim podziwem kolegów udał się do Rzymu na naukę świętej teologii. Następnie w Rzymie wyświęcony na księdza, odbędzie swe prymicye w wyżej wspomnionym kościele.

— **Olbrzymi brylant.** Jedno londyńskie pismo donosi o wydobyciu z kopalni w Afryce południowej wspaniałego dyamentu, o wadze 971 karatów. Jest on największy ze znanych dotychczas, ma barwę błękitnawą, zupełnie czystą, oprócz małej czarnej plamki, która zejdzie przy szlifowaniu. Wartość oszacowują na 13 milionów złr. Człowiek, który dyament wydobył, otrzymał 2000 złr i konia.

— **Nowy barometr.** Z Wiednia piszą: Przed kilku laty okazywano w Wiedniu na wystawie cudowną roślinę, przepowiadającą zmiany atmosferyczne. Arcyksiążę Rudolf zwrócił na nią uwagę księcia Walii, który ogrodnika-chemika Nowaka, z poleceniami swojemi i z tą rośliną wysłał do Anglii, jako kraju, skąd pogodę i slotę najlepiej można obserwować. Po siedmiu latach powrócił tutaj Nowak i miał wykład publiczny o swoich badaniach w Anglii, czynionych na 200 egzemplarzach tej rośliny. Jest to „abrus“ czyli *groch meksykański*. Hindusi używają ziarn tej rośliny na różańce i ozdoby. Nowak wykazuje, że na pogodę listki „abrusa“ podnoszą się, na słotę opadają, że na 48 do 75 godzin naprzód rozpoznaje się z tych ruchów zmiany atmosferyczne w okręgu 10 do 15 mil geograficznych. Wydaje on biuletyny meteorologiczne i powiada: stacye meteorologiczne muszą otrzymać 60 do 70 telegramów ze wszystkich stron świata, żeby stan amtosfery na najbliższy dzień raczej odgadnąć, niż oznaczyć; on zaś stawia niezawodne przepowiednie bez trudu i kosztu. Kto wie, może dla rolników będzie stąd pożytek.

— **Gwałty moskiewskie.** Do *Gazety Gdańskiej* donoszą: „W tych dniach otrzymała panna S. z Torunia list ze Skierniewic w Królestwie Polskiem, w którym ją pewna umierająca osoba prosiła, aby do niej przyjechała, gdyż pragnie się z długu dawniej zaciągniętego uiścić. Panna S., której paszport już był wyszedł, wzięła takowy mimo to ze sobą, lecz prócz tego i kartę graniczną. Przyjechawszy do Skierniewic, które leżą już poza trzymilowym pasem granicznym, w którym za kartą legitymacyjną wolno przebywać, udała się niezwłocznie do owej chorej kobiety, która swego czasu rzeczywiście 150 rubli od niej była pożyczyła, a teraz czując się blizką śmierci, oddać chciała. Odebrawszy pieniądze i pożegnawszy się z umierającą, podążyła panna S. z powrotem na kolej. Wtem słyszy, że ktoś za nią biegnie i woła. Obróciwszy się, spostrzegła pewną kobietę, która się do niej zwraca i powiada przyciszonym głosem, że ją żandarmi gonią, żeby więc uciekała. Panna S., nieświadoma jakiegokolwiekbądź przewinienia, nie zwraca na te słowa uwagi, lecz udaje się na dworzec, gdzie rzeczywiście żandarmi rosyjscy na nią czekali i natychmiast aresztowali. Wylęknioną zawieziono ze Skierniewic do Nieszawy i stawiono tutaj przed naczelnika żandarmeryi. Naczelnik oświadczył pannie S., że wprawdzie nic takiego nie zawiniła, lecz mimo to rządowi rosyjskiemu się naraziła. Pomiędzy innemi powiedział jej, że śledzono ją już od pewnego dość długiego czasu i spostrzeżono, że do Torunia na jej nazwisko przychodzą z Krakowa książeczki „Bractwa Jezusowego“, zakazane w Królestwie, i że jakaś trzecia osoba je co tydzień od niej odbiera i za granicą rozpowszechnia. „Za te książeczki“, mówił naczelnik dalej, „już niejednego księdza i dużo innych ludzi wywieziono. Oświadczył pannie S. następnie, że za to, iż z nieważnym paszportem i kartą graniczną śmiała obracać się poza trzymilowym pasem granicznym, musi zapłacić 270 rubli kary. Poczem kazał ją, odebrawszy rzeczoną sumę, puścić na wolność“.

Odpowiedzi od Redakcyi.

PP. *M. R.* i *J. R.* w *Ł.*; *S. S.* w *J.*; *P. K.* w *Trz.*; *D. P.* w *Prz.*; bardzo dziękuje *Krakus* i donosi, że nadesłane pisma idą na konkurs.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 7 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. — ct. do 8 złr. 35 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 zlr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto od 6 zlr. 35 ct. do 6 zlr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 zlr. 50 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 5 zlr. 40 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 zlr. 15 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
12	*Nied. 25 po S. Op. NMP.* Marcina p.	6	52	3	68
13	Pon. Homobona i Dydaka w.	6	53	3	56
14	Wt. Serafiona m. i Hipacego b.	6	65	3	55
15	Śr. Leopolda wyzn	6	57	3	54
16	Cz. Edmunda i Pawla od Krzyża. ☽	6	58	3	53
17	Piąt. Salomei królowej panny.	7	—	3	52
18	Sob. Pośw. kośc. Rzym. i Grzeg.	7	1	3	50

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.